

# Ekologia zaufania dla radykalnych

Wszelkie eko-filozofie, eko-ideologie, eko-postawy, eko-religie, eko-teologie, eko-rozwiązania, eko-paradygmaty, eko-pomysły... Czy jest realne, aby przeanalizować zasadność ich poszczególnych twierdzeń? Jeżeli w ogóle można dyskutować o ich zasadności, bo kiedy głęboko się nad tym zastanowić, to okazuje się, że wszystkie ich twierdzenia to dogmaty. Dogmaty w takim sensie, że są podane do wierzenia przez – czasem czyjeś, a czasem własne – zmysły, intelekt, rozum, pamięć. Są podane jako niewzruszona prawda na podstawie autorytetu własnego doświadczenia, które, tak jak dogmaty, trudno uzasadnić i udowodnić.

Źródłem tego doświadczenia może być życie w konkretnych warunkach kulturowo-przyrodniczych. Ktoś wychowany w warunkach środowiska mocno przekształconego przez urbanizację, będzie mieć głęboko zakorzenione inne stanowisko niż osoba wychowana w warunkach półnaturalnego środowiska przyrodniczego. Nie sposób jednoznacznie udowodnić całemu światu, które z tych środowisk jest tak naprawdę „naturalne” i obiektywnie pożądane, czy to przez człowieka, czy przez mechanizmy ewolucji, którymi – według chyba większości biologów – rządzi przypadek (równowaga ekosystemu także nie może być wyznacznikiem naturalności, gdyż są teorie twierdzące, że najbardziej optymalne warunki w ekosystemie panują, gdy mamy do czynienia z pośrednimi zaburzeniami). Zarówno pierwszy, jak i drugi „wychowanek” środowiska, będą mieć tyle samo argumentów na poparcie swojego widzenia przyrody. Gdyby któryś z nich chciał przyjąć stanowisko adwersarza, musiałby zrobić to „na wiarę” (często przeżywając przy tym ogromny dysonans poznawczy), a później musiałby „wsiąknąć” w środowisko sprzyjające doświadczeniom utwierdzającym w danym stanowisku (a więc zamieszkać na wiele lat przy zatłoczonej drodze w wielkim mieście, pośród drapaczy chmur – albo w chacie wśród drzew, ptaków i potoków).



Fot. Kaj Romeyko-Hurko

Można się nie zgadzać z twierdzeniem, że odczucie tego, co „jest prawdą”, to przystosowanie biologiczne jednostki, które ze względów pragmatycznych może być po prostu wtórną reakcją osobnika na warunki środowiska, w jakich egzystuje. Trzeba wziąć jednak pod uwagę taką sytuację jako równie możliwą, co obiektywne istnienie prawdy ostatecznej. Jeśli sobie to uświadomić, to okazuje się, że nawet najgłębsze doświadczenie można podać w wątpliwość, ale może to dobrze, bo jak twierdzą niektórzy, eliminujemy w ten sposób niebezpieczeństwo pogrążenia się w „-izmach” i innych fanatyzmach. Egzystencjaliści uważają natomiast, że podając klasyczną definicję prawdy w wątpliwość, obnażamy naturę myśli i istnienia – którą to naturą jest wolność tworząca rzeczywistość. Rzeczywistość przyrody nie istniejącej niezależnie od nas, ale istniejącej tylko dzięki naszemu twórczemu aktowi egzystencji.

Dla mnie istotnym skutkiem tej krytyki i wątpliwości jest zmiana postawy na „ufającą” – zmusza nas ona do zaufania, że taka czy inna filozofia lub wartość jest godna „wyznawania”, czyli, że po prostu jest dobra. Myślę, a raczej ufam, że głęboka eko-filozofia ze swoimi eko-ideami i eko-pomysłami jest bardzo dobra, choć jeszcze nie do końca wszystkie te pomysły rozumiem, a z tymi, które rozumiem – niekoniecznie zawsze się zgadzam.

Wyobraziłem sobie dwóch radykałów, będących żywym świadectwem tego, w co wierzą i co wyznają. Jeden z nich jest „Ekologiem”, duchowym uczniem Henryka Skolimowskiego, wyznawcą hipotezy Gai, albo praktykiem i propagatorem transpersonalnej koncepcji tożsamości, uznającej świadomość bez-osobową, ponad-osobową czy też poza-osobową za stan doskonalszy i bliższy prawdzie niż

świadomość „Ja”. Ekolog ten identyfikuje się z Ziemią, nazywa siebie jej wojownikiem. Mieszka w tipi, przesiaduje godzinami w lesie i myje zęby piaskiem a włosy popiołem. Drugi z radykałów jest „Chrześcijaninem”, wyznawcą protestanckim, praktykiem i propagatorem personalnej koncepcji tożsamości, uznającej żywego Boga za świadomą siebie Osobę, którą od całego stworzonego przez nią wszechświata dzieli ontyczna przepaść. Nazywa siebie bojownikiem Jezusa Chrystusa. Mieszka w wielkim domu na przedmieściach dużego miasta, przesiaduje godzinami w kościele, żyjąc mitem, kultem i Ewangelią, jeździ jeepem do sklepu po bułeczki.



Fot. Kaj Romeyko-Hurko

Ekolog jest zaangażowanym aktywistą: manifestuje, przekonuje, nawołuje, wytyka innym ignorancję w kwestii Przyrody i prawdy o Niej, piętnuje brak szacunku wobec życia. Jest przekonany, że służy Ziemi i człowiekowi. Walczy o dobro Planety i o równość wszystkich istot. Chrześcijanin także jest stuprocentowym aktywistą: manifestuje, werbuje, nawraca, wytyka innym ignorowanie Jezusa i prawdy o Nim. Piętnuje brak szacunku do Słowa Bożego, obojętność wobec jego mocy. Jest przekonany, że służy Bogu i człowiekowi. Walczy o prawo do własności prywatnej, o uznanie istnienia drabiny bytów i o zbawienie świata.

Ich drogi się spotykają, gdy podczas manifestacji zorganizowanych przez ruchy społeczne, do których należą, wołają do siebie z powagą i namaszczaniem.

Ekolog nawołuje: Nie zabijaj Tatr! Uszanuj Tatry! Uznaj Je za wartość! Opamiętaj się! Nie odrzucaj Przyrody, bo krzywdzisz samego siebie.

Na te słowa Chrześcijanin woła w odpowiedzi: Nie krzyżuj Chrystusa! Uszanuj Chrystusa! Uznaj Go za wartość! Nawróć się! Nie odrzucaj Jezusa, bo krzywdzisz samego siebie.

Ekolog woła jeszcze głośniej: Ignorancie Matki Natury! Nie myśl, że Bóg jest odrębną osobą! Bóg jest wszystkim we wszystkich, jest Przyrodą, a Przyroda jest tobą, a ty nią! Świadomość skupiająca się na osobie, jest fałszywa i szkodliwa!

Chrześcijanin odpowiada, wołając z szewską pasją: Ignorancie Boga Osobowego! Nie myśl, że Bóg jest przyrodą! Bóg jest ponad nią! Jest jej autonomicznym Stwórcą, żywym Panem wszechświata! Świadomość wyrzekająca się tożsamości osoby jest fałszywa i szkodliwa!

Czy każdy z nich powinien pielęgnować i budować swoje wartości z jeszcze większym zaangażowaniem? Czy powinien słowem i czynem bronić własnych wartości jeszcze bardziej radykalnie, nawet jeśli inni nazwą to fanatyzmem? Może zamiast tego powinien uznać i przyjąć propozycję drugiej strony? Co robi, jeśli propozycje wzajemnie się wykluczają? Czy przyjęcie, zaakceptowanie wartości prezentowanej przez postawę jednego, a postrzeganej przez drugiego jako „antywartość”, nie będzie tożsame z utratą bezkompromisowości, a w konsekwencji rozmyciem własnych wartości? Może każdy z nich, w myśli sentencji Verba docent, exempla trahunt (słowa uczą, przykłady skłaniają do naśladowania), powinien przestać ingerować w świat i nawracać innych, skupiając się na działaniu na rzecz „nawracania” siebie? Ale co wtedy, jeśli jeden (znieczulony na wartość drugiego lub wręcz uważający ją za zło) gwałci tę wartość? Czy drugi może wtedy biernie zajmować się sobą? W końcu, czy w ogóle wolno sugerować któremuś z nich, co musi zrobić drugi albo co musi lub powinien zrobić sam?

Chyba nie jestem żadnym z tych dwóch bohaterów, ale będąc jednocześnie chrześcijaninem i studentem ochrony przyrody posiadam coś z nich obu. Być może niewiele, być może za wiele, być

może nie to, co powinienem osiąść... Dlatego często zadaję sobie pytania: Czy chcę być jednym z nich? Czy powinienem? Jakie są inne drogi? Czy powinienem protestować nad Rospudą i ewangelizować na ulicach?

A gdybym tak kiedyś odważył się porzucić zachłanną wolę działania i pozwolił odpocząć pasji myślenia? Gdybym tak „sprzedał wszystko i rozdał ubogim”, a spożywszy Ciało i Krew, błogosławił mojego Pana, z nadzieją prosił Go o łaskę zaufania, siedząc wśród pagórków i lasów. Szanując brata chrząszcza i siostrę ropuchę, jadłbym maliny w towarzystwie Jana Rybowicza:

Jest cicho.  
Świeci słońce.  
Wiatr usnął.  
I ani jednej myśli w głowie!  
Ani jednej myśli w głowie.  
Ani jednej troski w sercu.  
Ani jednej drzazgi w mózgu.  
Wieczność!

Adam Kubiak



Kolumna dofinansowana przez Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach.